CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK VI. WARSZAWA, 19 GRUDNIA 1937 R. Nr. 47 (238)

ANKIETA: JAK ROZWIĄZAĆ ZAGADNIENIE POLSKO-UKRAIŃSKIE?

Iwan Kedryn

Prosto i uczciwie

(Odpowiedź Nr. 2 na ankietę)

To już jest „coś": z chwilą, gdy kończy się teoretyzowanie, nawet najciekawsze i najbardziej pouczające, lecz wkraczające w dziedzinę metafizyki (metafizyką bowiem w polityce jest wszystko, czego ludziska pojąć nie mogą, a trudno wszak wymagać od referentów spraw ukraińskich w przeróżnych urzędach, aby zrozumieli praktyczny sens porównań z wiekiem XVII-ym), zaczyna się zaś rozpatrywanie sprawy od słowa „jak", z tą chwilą raduje się serce każdego realisty politycznego. Oczywiście, oczywiście, stan rzeczy w rzeczywistości rzeczywistej nie ulega zmianie, a podawane na cierpliwym i cierpiętliwym papierze recepty na rozwiązanie zagadnienia ukraińskiego mają właśnie tyle samo wartości praktycznej, co i rozsądne teorie. Recepty podawane były jeszcze wówczas, gdy nie było to „zagadnienie ukraińskie", lecz „sprawa ruska", a trafiały do umysłów i przekonań polskich jedynie w tych wypadkach, gdy były to „projekty na zniszczenie Rusi". Rozsądnych słów również nie brakło: padały one z ust nie tylko Ukraińców, lecz i Polaków, zawsze jednak z jednakim skutkiem, widocznym tak bardzo przejrzyście — w stosunkach współczesnych.

W ogóle nie dobrze się dzieje, jeśli ktoś się sprawą, jaką zajmuje, wychodzi z przesłanki, że historia od niego dopiero się zaczyna. Stosuje się to do większości „speców" od spraw ukraińskich, którzy ją „rozwiązują" zawsze w tym błogim przekonaniu, że oni to dopiero Amerykę odkrywają. Jeśli słuchamy wzgl. w sprawozdaniach prasowych czytamy, co o sprawie tej głoszą przeróżni prelegenci, którzy nie wiadomo jak i kiedy stali się raptem „specami" (np. ostatnie odczyty w warszawskiej Resursie Obywatelskiej, w pięknej sali, pod piękną firmą, lecz treści — pożal się Panie Boże!), to dziw człowieka bierze, że tak mało ludzi pamięta o kardynalnej prawdzie, stwierdzonej dość już dawno przez dość rozsądnego gościa: „wszystko to już było..."

I dlatego ze wszystkich pytań, zadanych w obecnej ankiecie „BPU", najbardziej podoba mi się pytanie co do konkretnych prób praktycznego rozwiązania sporu polsko-ukraińskiego, zapisanych w dziejach obu narodów. Sądzę, że na pytanie to Redakcja otrzyma najwięcej odpowiedzi od autorów-Ukraińców, ponieważ Polacy mają w tej mierze, jak już wspomniałem, dziwnie krótką pamięć. Będzie więc mowa o ugodach Ławriwskiego z roku 1869 i ugodzie Romanczuka-Barwińskiego z r. 1890, o usiłowaniach grupy ukraińskiej t. zw. „nowokursników" Al. Barwińskiego i Anatola Wachnianina, o polityce ugodowej metropolity Sembratowicza i o niezwykle interesującej ewolucji nieprzeciętnej jednostki — ks. Stefana Kaczały, gorącego zwolennika porozumienia polsko-ukraińskiego, który na starość rozczarował się co do praktycznych porozumienia takiego możliwości i przykre z tego powodu wypisywał słowa. Może być mowa o fatalnych skutkach antyukraińskiej polityki Podolaków i endeków, oraz o rozsądnym, wydającym zbawienne skutki praktyczne, kursie Michała Bobrzyńskiego — można wreszcie mówić o kompromisie w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu galicyjskiego z r. 1914. O ile zaś ktoś uważać będzie, że przypominanie rzeczy tych jest równoznaczne z archeologicznymi wykopaliskami, to można sięgnąć do archiwum młodszego, już z czasów powojennych i przypomnieć usiłowania Ukraińców, zmierzające do rozwiązania gordyjskiego węzła polsko-ukraińskiego na drodze pokojowej: i rozmowy posła Antoniego Wasyńczuka z premierem Sikorskim, na skutek których ówczesny Klub Ukraiński (rok 1922) wysunął platformę autonomii terytorialnej i głosował za budżetem, i t. zw. autonomistyczną rezolucję kon-

gresu ukraińskiego stronictwa narodowo-demokratycznego (dzisiejsze UNDO) z r. 1923, zrywającą z taktyką negacji rządu emigracyjnego Petruszewicza po marcu 1923 r., i rozpaczliwe usiłowania d-ra Włodzimierza Baczyńskiego, które go do grobu wpędziły, i zlekceważone przez stronę polską pośrednictwo metropolity Szeptyckiego latem r. 1930, i pertraktacje Hałuszczyńskiego-Hołówki zimą r. 1931, i odrzuconą rękę d-ra Dymitra Lewickiego na przedwiośniu r. 1935, i w końcu—„normalizację" z r. 1935, która w trzecim roku swego istnienia tak smutne wywołuje refleksje. Aby sprawiedliwości stało się zadość, należy wspomnieć i o odrzuconej *a limine* próbie ugodowej p. St. Łosia, działającego w r. 1921 z polecenia Rządu, a wspomaganego w akcji pośredniczącej przez ks. mitrata Wojnarowskiego.

Uważny czytelnik „Biuletynu P.-U." przypomni sobie zapewne, że daty owe i nazwiska były już na łamach pisma tego przytaczane. Komu też z Polaków zależałoby na bliższym poznaniu się z owymi datami i postaciami z dziejów stosunków polsko-ukraińskich, ten na pewno nie napotka żadnych w tym trudności: każdy dziennikarz, historyk lub bibliotekarz ukraiński wskaże mu z największą łatwością źródła, stojące pod względem wiarygodności ponad wszelką wątpliwość.

Osobiście jednak, chociaż jestem i dziennikarzem i po trochu historykiem i posiadaczem do dziejów stosunków polsko-ukraińskich dobrej — skromnie mówiąc — półki literatury, mimo to, szczerze się przyznając, mam już dość grzebania się w wykopaliskach polsko-ukraińskich, chociażby była to praca nawet bardzo na czasie.

Osobiście, gdy mówi się na tematy polityczne, wolę zawsze zastanawiać się nad tym, „jak będzie", od tego, „jak jest", zaś „jak jest" od tego, „jak było". Pytanie Redakcji „Biuletynu" dotyczy, zdaje mi się, również nie tyle teraźniejszości i przeszłości, ile — przyszłości. Wszystkie medytacje na temat stosunków polsko-ukraińskich, nawet jeśli dotyczą stronic z przyszłości obydwu narodów, powinny być prowadzone pod kątem widzenia przyszłego obrazu i układu stosunków narodowościowych. W ten sposób zwęzimy płaszczyznę teoretyzowania do nieodzownego minimum, ciężar rozważań przenosząc na płaszczyznę praktyki politycznej.

I tu zaczyna się przysłowiowy „Jammer", jak mawiają Niemcy, albo też ukraińska „zakowyka": w teorii coraz łatwiej Ukraińcowi z Polakiem „dogadać się", jeśli jednak schodzimy na praktykę — ani rusz. Łatwiej jest rozmawiać obecnie, aniżeli było to ongiś, ponieważ nie mówi się już w językach, w których ani jednego dźwięku nie ma podobnego: było to np. wówczas, gdy posłowie polscy w pierwszym Sejmie konstytucyjnym Rzeczypospolitej wybuchali spontanicznym śmiechem, gdy słyszeli o milionach Ukraińców w Polsce, albo wówczas, gdy rozmówca polski dopiero w trakcie rozmowy politycznej ze zdumieniem dowiadywał się, że w r. 1914 Ukraińcy mieli we Lwowie kilkanaście katedr i docentur uniwersyteckich, albo że malarze ukraińscy zdobywają zaszczytne wyróżnienia na wystawach międzynarowych. Znajomość rzeczy ukraińskich, prymitywne ukrainoznawstwo zaszło już tak daleko, że pewne fakty z dziedziny statystyki przestały już wywoływać u Polaków gwałtowne protesty. Tak samo wyszły już z obiegu pewne pomysły, dawniej jawnie głoszone, obecnie podawane co najwyżej w wstydliwych łupinkach. Nie mówi się na przykład już zupełnie o asymilacji narodowej, którą zastąpił frazes o „pierwszeństwie polskiej cywilizacji" oraz o „prymacie kultury". Jeśli jednak pogodzimy się, że nawet wybudowanie w każdej wiosce Galicji Wschodniej polskiego Domu Ludowego i kościółka, i nawet nasycenie kraju tego kolejnymi kilkuset tysiącami kolonistów polskich, tj. wzmożenie do krańców fizycznych możliwości „polskiego stanu posiadania", że wówczas również problem ukraiński nie będzie „automatycznie" rozwiązany, to będziemy już o krok od stwierdzenia prawdy, zdawałoby się, zupełnie jasnej: każde jednostronne wzmaganie stanu posiadania przy pomocy aparatu państwowego i samorządowego, wprzęgniętego tylko do wozu jednej ekspansji narodowej, jest równoznaczne z systemem bismarkowskiego „kulturkampfu" i musi wywoływać bardzo gwałtowną reakcję, to znaczy, jako środek „rozwiązania" problemu narodowościowego — nie nadaje się. *W ten sposób musimy dojść do wniosku, którego ominąć w żaden sposób się nie da: że dla rozwiązania problemu polsko-ukraińskiego jest rzeczą absolutnie konieczną, aby pewne rzeczy, które się Ukraińcom zgodnie z wszystkimi ludzkimi i bożymi prawami należą — Ukraińcom dać.*

Zgodzić się z tym Polacy — owszem — mogą. Lecz na tym koniec. Bo od przyznania i obiecania do realizowania, do wykonania — to olbrzymia, dotychczas nieprzebyta droga! Wszak „normalizacja" dlatego tylko tak gładko poszła w roku 1935, że w rozmowach gabinetowych wszystkie postulaty ukraińskie — skromne postulaty, nie wymagające żadnych zmian ustrojowych, ani żadnych specjalnie olbrzymich kosztów — zostały uznane jako w zasadzie słuszne. I „normalizacja" dlatego na martwym utknęła punkcie, że *niczego* istotnego z postulatów tych nie zrealizowano, dopuszczono natomiast prasę i czynniki od Rządu w mniejszej lub większej mierze zależne, do podniesienia szalonego wrzasku na temat „zaprzepaszczania polskości" na skutek... obiecanych „koncesyj" (czytaj: częściowej restytucji dawnego ukraińskiego, za czasów polskich umniejszonego, stanu posiadania, bez najmniejszej dla polskości ujmy!). Dlaczegóż tak się dzieje?

Ponieważ brak jest odwagi cywilnej, ponieważ nie ma silnej woli kwestię ukraińską istotnie raz uregulować, na drogę jej konsekwentnego rozwiązania wstąpić. Oczywiście, załatwienie każdej sprawy wymaga wysiłku, wysiłek zaś musi być tym większy, im sprawa zawilsza. Jest więc rzeczą samą przez się zrozumiałą, że wysiłek przy załatwianiu sprawy ukraińskiej musi być zrobiony. Lecz była silna wola przy wykazaniu dużego wysiłku dla wyczarowania z pustki Gdyni, okazano wysiłek w walce ze stronnictwami (Brześć), jeszcze większy wysiłek przejawiono w walce z istotnym czy urojonym ukraińskim ruchem rewolucyjnym (pacyfikacja), obserwujemy dziś potężny wysiłek w budowaniu COP-u, mnóstwo energii już drugi rok idzie na Pomoc Zimową, nie mówiąc już o wysiłku organizacyjnym OZN ani o mobilizowaniu całej ludności Państwa pod hasłem odronności kraju. *Niestety, najmniejszego wysiłku nie przejawiono dotychczas na odcinku polsko - ukraińskim, w pojęciu konstruktywnej polityki narodowościowej.*

Nie uważamy, aby — chcąc — było trudno taką politykę prowadzić, przy całym szowinistycznym nastawieniu społeczeństwa polskiego w kraju, demagogii itd. Trzeba tylko chcieć. Trzeba tylko patrzeć prawdzie w oczy i wyzbyć się w podejściu do problemu narodowościowego kryterium doktrynerów, którzy z każdej sprawy, wymagającej jedynie *zdrowego rozsądku i szczypty uczciwości*, czynią cały teoretyczny prolem, pociągający za sobą cały arsenał sztuczek. Exemplum: sprawa terminologii „Ukrainiec" i „Rusin". Co to kogo obchodzi, jak my się chcemy nazywać? Dlaczego nie przyjąć kryterium naukowego podziału Słowian na narody i nie zadecydować, jaki naród słowiański mieszka na takich to obszarach Rzeczypospolitej? Czy my pragniemy, aby Rząd kogoś nam ukrainizował? Dlaczego nie zostawić normalnemu procesowi życiowemu kwestię dyferencjacji narodowościowej i krystalizacji myśli narodowej tam, gdzie Rusin nie chce jeszcze nazywać się Ukraińcem, również uparcie nie chcąc nazywać się Polakiem? Po co wymyślać tu najrozmaitsze teorie, które w praktyce życiowej muszą jątrzyć, radykalizować, wrogie wywoływać nastroje, u cudzoziemców wywoływać wrażenie, jakoby narodziły się jakieś nowe narody słowiańskie, a w kraju wytwarzać — mniejszość rosyjską, nigdy tam nieistniejącą! Po co to, na co?! To samo w kwestii uniwersyteckiej, w kwestii ukraińskiego szkolnictwa ludowego, w sprawie przyjmowania Ukraińców na posady państwowe i samorządowe itd. itd. Z każdej najprostszej sprawy robi się potwora, zaplątanego w węzeł nie do rozwiązania.

Jak rozwiązać zagadnienie polsko - ukraińskie? Prosto i uczciwie. Przez wejście do domu głównymi drzwiami, a nie szukanie wejścia via dach i komin. Gdy tylko będzie ku temu dobra wola i odrobinka odwagi — to naprawdę nie będzie tak trudno znaleźć drzwi, prowadzące do rozwiązania zagadnienia polsko - ukraińskiego, szeroko otwarte. Gdy tylko będzie....

Bo tymczasem jej nie widzę...

Wołodymyr Ostrowski

Przez rozsądek, szczerość, sprawiedliwość i prawo

(Odpowiedź Nr. 3 na ankietę)

Red. „Biuletynu Polsko - Ukraińskiego" zaznacza, iż rubryka p. t. „Odpowiedź na ankietę" posiada charakter w o l n e j t r y b u n y. Nie wszystkie więc odpowiedzi drukowane w tej rubryce pokrywać się będą ze stanowiskiem Redakcji.

R e d a k c j a.

I.

Polsko - ukraińskie zagadnienie w Polsce doprowadzono do stanu przewlekłej choroby i dzisiaj rozwiązanie tego zagadnienia jest o wiele trudniejsze, niż to było przed 5 — 10 laty.

Trudniejsze dlatego, że po stronie polskiej sprawa stosunków polsko - ukraińskich zeszła już na kręte ścieżki — ulicy, dołów społeczeństwa, drobnych czynników administracji. Normują te stosunki wszyscy: krzykiem, uchwałami, pałkami, lekkim pociągnięciem pióra, po czym przestają istnieć takie „wrogie placówki", jak mleczarnie spółdzielcze, żłobki dla dzieci, amatorskie kółka teatralne itp.

Trudniejsza dzisiaj ta sprawa jeszcze dlatego, że *po stronie ukraińskiej widzimy już bardzo mało optymistów*, wierzących, że społeczeństwo polskie szczerze szuka sposobów rozwiązania zagadnienia polsko - ukraińskiego i psychicznie jest zdolne do dokonania tego aktu o znaczeniu historycznym.

Otóż nie można mówić o recepcie na tę zastarzałą bolączkę, dopóki nie mamy należytej diagnozy, jasno sformułowanej. Wiele już stron tej kwestii naświetlono w prasie, lecz wielu stron, jeszcze zupełnie nie tknięto — z tych czy innych względów. Otóż trzeba koniecznie rzucić promień światła na wszystkie przemilczane zakątki stosunków polsko - ukraińskich.

Przede wszystkim należy z naciskiem podkreślić, iż zagadnienie polsko - ukraińskie nie spoczywa już tylko w płaszczyźnie teorii. Przeciwnie, już od 1918 — 20 r. „rozwiązuje się ono w praktyce, jak wspomnieliśmy wyżej, przez wszystkich, a w jaki sposób, o tym wiemy z przemówień oraz interpretacyj ukraińskich posłów i senatorów, ze skarg obywateli ukraińskich, z prasy ukraińskiej, a nawet poniekąd i polskiej.

„Rozwiązuje się" to nieszczęsne zagadnienie polsko - ukraińskie w ten sposób, że każdy Ukrainiec, do największych optymistów włącznie, że wszystko, co daje ta praktyka, jest skierowane (jak mówią w Galicji) „na zniszczenie Rusi".

Trudność nakreślenia recepty polega jeszcze na tym, że zagadnienie polsko - ukraińskie zostało wysunięte bez jasno określonej treści, wobec czego rozumiemy je każdy inaczej. Co mamy na względzie, gdy głosimy: „ zagadnienie polsko - ukraińskie"? — Stosunki między narodem polskim a ukraińskim, czy

też stosunek Państwa Polskiego do ludności ukraińskiej w Polsce, no — i poza jej granicami?

A przecież są to rzeczy zupełnie różne. Dla Ukraińców co innego naród polski, a zupełnie co innego Państwo Polskie, jako dobro wszystkich obywateli, którym zagwarantowano konstytucją różne prawa, za co winni są Państwu lojalności oraz niesienie ciężarów podatkowych i obrony. Co zaś do stosunków sąsiedzkich, „współżycia", „współpracy", handlu, przemysłu, życia towarzyskiego, pracy w organizacjach itd. — to już nasza sprawa prywatna. O ile sąsiad przyjemny i korzystny, możemy — i tak rzeczywiście jest — utrzymywać z nim dobre stosunki sąsiedzkie, o ile nie — nikt nas do tego zmusić nie ma prawa, bo byłoby to pogwałcenie konstytucji.

Logicznie sprawa unormowania stosunku Państwa do obywateli — Ukraińców jest sprawą kompetencji władzy zwierzchniej, ciał ustawodawczych i rządu, ale nie narodu polskiego, który przekazał swe prerogatywy swoim reprezentantom parlamentarnym, a tym bardziej — nie jest sprawą różnych polskich organizacyj, nie posiadających praw ustawodawczych lub rządowo - wykonawczych.

Porozumienie się z narodem polskim, który stanowi w Państwie większość, który wywalczył sobie wolność i odbudował państwo, to rzecz zupełnie innej natury, nie objętej zasadniczymi ustawami.

Na ułożeniu się prywatnych dobrosąsiedzkich stosunków sprawa by się kończyła, gdyby poza granicami Państwa była próżnia. Jednakże tak nie jest. Polska ze wszech stron posiada sąsiadów, w tej liczbie ponad 35 milionów Ukraińców, a dalej —szeroki polityczny świat, sojusznicy i wrogowie oraz różne polityczne konstelacje, z którymi Państwo i większość polska liczyć się muszą, a które kryją w sobie tak różne możliwości, jak i niebezpieczeństwa.

II.

Tylko polityczni analfabeci oraz zaślepieni narodowościową nienawiścią mogą traktować zagadnienie polsko - ukraińskie jako wyłącznie wewnętrzną sprawę Polski, i to jako sprawę drugorzędną. Natomiast każdy trzeźwy obywatel, umiejący patrzeć na życie i słuchać jego tętna, łatwo zrozumie, że takie czy inne ułożenie się stosunków polsko - ukraińskich będzie miało olbrzymi wpływ na wewnętrzne życie państwa i na przygotowanie się do niedalekich olbrzymich wstrząsów na Wschodzie Europy, jak i na ich wyniki dla Polski.

Nie będziemy tu powtarzać tego, co o tym pisało wielu wytrawnych polskich publicystów. Rzucimy tylko okiem na kilka punktów perspektywy niedalekiej przyszłości.

Polska jest wciśnięta klinem między najbliższy 160 milionowy Wschód i 60 milionowy ościenny Zachód. Obydwa te „światy" odczuwają żywotną potrzebę ruchu — z zachodu na wschód i odwrotnie. Jedna z tych stron szuka sobie, poprzez głowę Polski, oparcia na zachodzie, druga aż na Dalekim Wschodzie. Perspektywy dla Polski od zderzenia się tych sił są bardzo niewyraźnie, a może lepiej będzie powiedzieć: bardzo wyraźne. Gdyby nawet przedtem zaszły na wschodzie radykalne zmiany i powstała powtórnie narodowa imperialistyczna Rosja (a zmiany te, zdaje się, są bliskie), już wskutek rozpędu koła dziejów będzie ona o wiele groźniejszym dla Polski sąsiadem, niż wschód dzisiejszy. I im bliższe te zmiany na wschodzie, tym bardziej wyrasta widmo niebezpieczeństwa dla Polski.

Któż może być w tych żelaznych kleszczach naturalnym sojusznikiem Polski, jeżeli nie 40-milionowy naród ukraiński? On w momencie przełomu na wschodzie musi powstać w celu odzyskania niezależności i również potrzebować będzie Polski, jako naturalnego sojusznika przeciwko wspólnemu niebezpieczeństwu.

Zachodni politycy, zdaje się, rozumieją, jaką poważną rolę ma odegrać naród ukraiński w przyszłej rewolucji lub wojnie. I nie tylko na Wschodzie Europy, ale i w Azji, w swoim pasie kolonialnym w południowej Syberii aż do Mongolii oraz Zielonego Klinu, podając rękę Japonii. Dlaczego by tylko naród polski tej roli narodu ukraińskiego nie rozumiał czy nie chciał zrozumieć?

Przeto, chociaż Ukraina i Polska samą naturą rzeczy są powołane na sojuszników w przyszłej wielkiej wojnie na wschodzie, może się jednak tak stać, że wyjdą one na spotkania swego losu oddzielnie. Bo... trzeba mieć dobrą opinię u sąsiadów, aby on zaufał i nie bał się spółki. Czy dzisiaj naród ukraiński po tamtej stronie granicy ryskiej może być pozytywnie nastawiony do takiej przyszłej wspólnej akcji? Nie. Tam dobrze wiedzą, co tu posiadają Ukraińcy i czym jeszcze zagrażają im sąsiedzi. O te informacje dobrze dba Moskwa. Zresztą i po tej stronie zrobiono wszysto, aby poderwać do siebie zaufanie tamtejszych Ukraińców.

A cóż na to 6 mil. Ukraińców w Polsce? Nic! Co by się nie stało, im wszystko jedno. Bo cóż więcej mają oni do stracenia. Przeciwnie, nawet i w najgorszej zawierusze mogą cośkolwiek wygrać. A gdyby nawet niczego lepszego dla siebie nie znaleźli, to czy nie powtórzyliby perejasławskiego okrzyku: „Wolimy pod cara moskiewskiego!".

I czy już dziesiaj tego nie słyszymy? I czy nie prawdę mówią, że co kto sieje, to i zbiera?

Rzecz jasna: jeżeli Polsce jest potrzebny w przyszłości jako sprzymierzeniec naród ukraiński, to musi ona radykalnie zmienić swoją politykę „mniejszościową" względem Ukraińców.

III.

Gdyby rozwiązanie zagadnienia polsko - ukraińskiego zależało tylko od ludzkiego rozsądku i logiki, dałoby się to zrobić bardzo łatwo. Niestety, zachodzą jeszcze przeszkody natury psychicznej, duchowej spuścizny, odwiecznego nastawienia narodu polskiego w kierunku asymilacji Ukraińców, oddziaływania tych utopijnych i szaleńczych marzeń ojców, dziadów, pradziadów.

Szerokie koła społeczeństwo polskiego, przeczuwają bliską burzę wojenną na wschodzie oraz rolę, jaką odegra w tej wojnie noród ukraiński, w obawie przed jego zapłatą za krzywdy, pokwapnie pędzą za głosem przodków ku jak najrychlejszemu spolszczeniu obywateli —- Ukraińców. Nie dziwmy się temu: każdy grzech niesie przed sobą widmo kary. Największy grzesznik względem Ukraińców, prof. St. Grabski, musi najsilniej przeczuwać to widmo i najniespokojniej krzątać się koło jego zniszczenia, dążąc do wynarodowienia Ukraińców. Już raz mu się śniło, że za 25 lat nie będzie odczuwać lęku

przed Ukraińcami. Niestety, termin jeszcze daleko, a potęgowany grzech potęguje widmo i lęk.

To samo dzieje się i z wielu innymi Polakami, nawet z olbrzymimi odłamami społeczeństwo polskiego. I tym właśnie tłumaczymy sobie spotęgowany w ostatnich dniach ruch przeciwukraiński. Daremne zresztą szukanie w tym ruchu uspokojenia: politycznie grzeszny ruch tylko wzmacnia strach.

Dziedziczne asymilacyjne nastawienie umysłu, uczuć i woli o tyle dziś dominuje w życiu polskim, że, zdaje się, nikt, z wyjątkiem nielicznego kółka młodszych publicystów, nie zastanawia się, czy asymilacja Ukraińców jest do wykonania. Brak krytycyzmu wyrabia wygórowaną pewność siebie, wprost szaleńczą zarozumiałość, podziwu godne tragikomiczne chłopięce natarcie na Ukraińców pod dźwięki: „Hura na Rusina! Mocniej, śmielej, razem! Zniszczyć go!”.

Natarcie z każdym dniem wzrasta. Kulturalne i gospodarcze placówki ukraińskie, stworzone wielkim nakładem ciężkiej pracy, trzeszczą i niekiedy walą się w gruzy.

Gdyby naród polski, pomijając wszelkie zasady etyki i szanowanie własnej konstytucji, był w stanie spolszczyć 6 milionów Ukraińców, to może by to było wyjściem z dzisiejszej sytuacji. Rozumie się, gdyby ich bracia poza granicami Polski zastosowali się do tego polszczenia zupełnie obojętnie i zapomnieliby o ich śmierci w momencie niedalekich rozgrywek na wschodzie.

Jednakże sprawa ma się inaczej. Mrzonki o przetrawieniu w sobie 30 procent mniejszości narodowych, w tej liczbie 6 mil. Ukraińców, to mrzonki słabych głów, politycznych ślepców i niepoczytalnych szaleńców. Bo chyba tego, czego nie mogli dokonać liczniejsi i potężniejsi Rosjanie i Niemcy ze swymi „mniejszościami”, nie potrafią dokonać i Polacy. Ukraińcy, nawet najciemniejsi chłopi, wprost śmieją się z zarozumiałości tych polskich polityków, chociaż boleśnie cierpią od ich natarć. Nie trzeba przecież zapominać, że na każdych dwóch Polaków przypada do wynarodowienia jeden Ukrainiec (lub Białorusin itd.). Czy to nie za duży ciężar? Podjęcie się tego ciężaru czy nie doprowadziłoby naród polski do wyczerpania? *A przecież naród ukraiński nie pozostawałby bierny: instynkt samozachowawczy zmusiłby go bronić się zębami od śmierci narodowej.*

Zapoczątkowana akcja asymilacyjna m. i. już dzisiaj zrodziła O. U. N., uprawiła grunt dla komunistów, *zwróciła oczy najsłabszych elementów w stronę przyszłej Rosji.* Większość zaś ukraińska, wyczuwając niebezpieczeństwo, staje się coraz bardziej oględną, podejrzliwą, niedowierzającą nawet w stosunku do tych, którzy może i szczerze mówią o konieczności innego rozwiązania zagadnienia polsko - ukraińskiego, a w różnych „normalizacjach”, „współżyciach”, porozumieniach itd. dopatrują się „konia trojańskiego” lub „darów danajczyków”.

Otóż porozumienie polsko - ukraińskie oraz rozwiązanie państwowego zagadnienia ukraińskiego zależy przede wszystkim i głównie od społeczeństwa polskiego — właśnie od wyzbycia się przezeń psychicznej asymilacyjnej spuścizny. A ponieważ jesteśmy świadkami nie zanikania jej, a przeciwnie — wzmacniania się, to musimy kategorycznie wypowiedzieć się, że dzisiaj do porozumienia narodów polskiego i ukraińskiego jeszcze bardzo daleko.

Inna to rzecz rozwiązania zagadnienia stosunku Państwa polskiego do ludności ukraińskiej z jednoczesnym uwzględnieniem kwestii międzynarodowej, szczególnie Wschodu Europy. W tej płaszczyźnie rozwiązanie kwestii polsko - ukraińskiej jest do pomyślenia już dzisiaj. Świadczy o tym fakt niedawnej „normalizacji” w Galicji Wschodniej, gdzie ludność ukraińska, wyzbywszy się podobnej „psychicznej spuścizny” i dojrzawszy do rozumowego traktowania zagadnień politycznych, usłuchała swoich przywódców narodowych, stając do wyborów zgodnie z układem między tymi przywódcami a rządem. Natomiast ludność polska i w tym wypadku nie dopisała, bo złamała układ w jednym okręgu wyborczym.

Wszystko to przemawia za tym, że możemy mówić dzisiaj tylko o ustosunkowaniu się Państwa do ludności ukraińskiej i odwrotnie, odkładając porozumienie się obu narodów na później.

W tych ramach się i wypowiadamy.

IV.

O ile przyjmiemy za pewnik, iż w dzisiejszych warunkach jedynie możliwe rozwiązanie zagadnienia polsko - ukraińskiego w ramach „Państwo — obywatele Ukraińcy”, to musimy przyjąć również zasadę: tylko zwierzchnia władza, ciała ustawodawcze oraz rząd, t. j. wąskie koło ludzi wyrobionych politycznie, mogących uniezależnić się od starych przesądów XVII stulecia, jak również i od psychicznej asymilacyjnej spuścizny tych czasów — oto czynniki, które mogą i powinne, w odliczu interesów Państwa, jak najprędzej i jak najpełniej rozwiązać zagadnienie ukraińskie w Polsce.

Szerokie warstwy społeczeństwa polskiego, niedojrzałe do rozstrzygnięcia zagadnienia polsko - ukraińskiego, a właśnie „ulica”, grupy i grupki, wrzaskliwa prasa brukowa, podżegacze i pałkarze oraz wszelkich gatunków sabotażyści — winni być ukróceni oraz pozbawieni głosu w tym poważnym historycznym zagadnieniu.

Mówiąc o przeszkodach ku rozwiązaniu zagadnienia polsko - ukraińskiego, musimy dotknąć bardzo drażliwej sprawy, a mianowicie: politycznej roboty duchowieństwa rzymsko - katolickiego na terenach o ludności ukraińskiej. Działalność tego rodzaju też jest spuścizną wieków ubiegłych. Czy mamy mówić tu, w czyją stronę były skierowane najsilniejsze ciosy w czasie wojen kozackich oraz hajdamaczyzny? A przyczyny? Misyjną pracę przekształcono na pracę polityczną, narodowo - asymilacyjną. W innych częściach świata, w innych krajach misjonarze r.-kat. szanują narodowość neofitów i całej ludności, pracują nad podniesieniem ich kultury, nawet świadomości narodowej. U nas odwrotnie: *asymilacyjna praca dominuje nad pracą apostolską.* Zamknięte lub zabrane cerkwie, wtrącanie się do wychowania religijnego naszych dzieci itd. — oto źródło goryczy i nienawiści, usuwające spod nóg grunt, niezbędny do rozwiązania zagadnienia polsko - uraińskiego. Przy należytym ustosunkowaniu się Państwa do ludności ukraińskiej, tego rodzaju prasa „misyjna” winna być całkowicie wykluczona, bo inaczej nie może być i mowy o rozwiązaniu zagadnienia polsko-ukraińskiego.

A więc jasny dylemat: albo udzielenie Ukraińcom w Polsce wszystkiego, na co mają *prawo konstytu-*

cyjne, ludzkie i narodowe, a przez to pozyskanie sobie ich sympatii oraz przyjaźni, a w przyszłości i sojuszu całego narodu ukraińskiego, albo kontynuowanie dzisiejszej polityki mniejszościowej ze wszelkimi konsekwencjami w przyszłości.

Tertio non datur!

Przechodząc z szerokiej, ogólnej płaszczyzny zagadnienia polsko - ukraińskiego na płaszczyznę węższą „Państwo — obywatele Ukraińcy", musimy podkreślić, że na ten temat już napisano i nagadano aż za wiele. Właściwie już drzwi otwarte i nie ma potrzeby ich wyłamywać. Same rozwiązanie sprawy bardzo proste:

1) *wykonać konstytucję oraz inne ustawy, zabezpieczające prawa Ukraińców, i*

2) *dodać to, czego im brakuje.*

Pozostałoby jeszcze pobożne życzenie, aby nadal nikt nie śmiał — pod rygorem kary — ani konstytucji, ani innych ustaw i przepisów, gdy dotyczą one Ukraińców, gwałcić, przekraczać, wypaczać, negować i niewykonywać. Żądania Ukraińców co do punktu pierwszego są takie proste i jasne dlatego, że dzisiaj ludność ukraińska w wielu dziedzinach życia pozostaje nieomal poza prawem. Według konstytucji, Ukraińcy są pełnoprawnymi obywatelami. A gdzież, w jakich wypadkach z tych pełnych praw obywatelskich oni *de facto* korzystają, chociaż obowiązki względem państwa muszą wykonywać w całej pełni? Mało tego: są zagrożeni w samym istnieniu narodowym. Nie mówimy już o wiązaniu ich indywidualności, krępowaniu ich duszy.

Z tego względu Ukraińcom przy naświelaniu zagadnienia polsko - ukraińskiego pozostaje mówić przeważnie o naprawie zła, o tym, czego nie powinno być, o usunięciu niewykonywania konstytucji oraz innych ustaw.

Do tego wszystkiego dochodzą też nie nowe żądania:

1) terytorialnej autonomii,

2) nazywania nas tak, jak sami siebie nazywamy — Ukraińcami,

3) miejsca w centralnym rządzie.

Już słyszymy tupot i krzyki.

One właśnie stwierdzają, że wszystko, co wyżej powiedzieliśmy w całości odpowiada rzeczywistemu stanowi życia.

Pragnąc jednak szczerze rozwiązania zagadnienia ukraińskiego w Polsce (aby zaoszczędzić narodowi naszemu cierpienia), jak również pragnąc szczerego polsko - ukraińskiego porozumienia (dla dobra obu narodów na Wschodzie Europy), nie stawiamy tu kropki i ciągniemy swoje rozważania dalej.

Właśnie nadanie Ukraińcom autonomii byłoby dla Polski najlepszym i najkorzystniejszym wyjściem z sytuacji. Wiemy, że wspomniana wyżej psychiczna spuścizna stanie dęba, że mania asymilacji zawyje z rozpaczy, *ale nie one są kryterium dobra Państwa i Narodu polskiego.*

O korzyściach dla Polski z wprowadzenia autonomii można powiedzieć bardzo dużo, lub nic: bo one są zupełnie widoczne, nieomal namacalne. Anglia wciąż rozszerza prawa swoich dominiów, na tym tylko wygrywa. A czyż nie wygrała na ukraińskiej autonomii Czechosłowacja? Czyż ona dzisiaj, ciesząc się sympatią uradowanego narodu ukraińskiego, nie jest silniejszą, niż była wczoraj? A czyż Polska, pozyskując, przez nadanie Ukraińcom autonomii, sympatię i przyjaźń czterdziestu kilku milionów narodu ukraińskiego — w kraju, na Wielkiej Ukrainie, w Europie Zachodniej, Ameryce i w Azji — nie byłaby silniejszą i pewniejszą siebie, niż dziś?

Zresztą autonomia dla Ukraińców jest życiową koniecznością i od żądania jej oni nie odstąpią, przekonani, że jeżeli nie dziś, to jutro Polska musi się na to zgodzić. Może być i tak, że sama zaproponuje ją Ukraińcom, ale, jak powiedział poseł W. Mudryj w sejmie dnia 2 grudnia r. b., może być za późno.

Nazywanie zaś nadal Ukraińców narodem ruskim, *identyfikując go z Rosjanami* (po rosyjsku Rosjanin — russkij), godzi w honor narodu ukraińskiego i z żądania zmiany „ruski" na „Ukrainiec" Ukraińcy nie zrezygnują.

V.

Na tym moglibyśmy zakończyć, bo jako punkt pierwszy do rozwiązania zagadnienia polsko - ukraińskiego postawiliśmy warunek: *wykonania w całej pełni konstytucji oraz innych ustaw, określających prawa Ukraińców, i nie przekręcania, nie gwałcenia ich nadal.*

Lecz ze względu na to, że jest wielu ludzi, nawet są całe odłamy społeczeństwa polskiego, udające naiwnych, rzekomo przekonanych, że Ukraińcy posiadają wszystko, co im się należy; udając, że nie rozumieją, czego tym „Rusinom" jeszcze się zachciewa, ażeby zagłuszyć głos prawdy, krzyczące, że na kresach polskość się kurczy — ze względu na to wszystko musimy tu również omówić, co właśnie uważamy za pogwałcenie konstytucji, ustaw oraz naszych praw ludzkich i narodowych.

Przede wszystkim, od granicy węgierskiej do Zjelonego Klinu, a dalej przez Północną Amerykę aż do oceanu Atlantyckiego istnieje jeden naród ukraiński. Wołyniacy, podolanie, huculi, łemkowie, chełmszczanie, podlasiaki, poleszuki, czernihowcy, kijowianie itd. — to terytorialne części tego samego narodu ukraińskiego, jak krakowiacy, kujawiacy, ślązacy — narodu polskiego. Również ustawodawstwo polskie ma na względzie tylko jeden naród ukraiński (ruski). Jakim prawem administratorzy i politycy ćwiartują nas? Jakim prawem wskrzeszają w Polsce tatarski i turecki „jasyr", chwytają różnymi sposobami naszych rodaków, włażą w butach w duszę to naszej szlachty zagrodowej, to huculów i łemków, to chełmszczan i poleszuków, wreszcie — wołyniaków? Jakim prawem starają się podzielić nas i po kawałku zdenacjonalizować?

Ukraińcy rozumieją, że tworzenie regionów na naszych terenach etnograficznych (Galicja, Wołyń, Polesie, Chełmszczyzna z Podlasiem), o mniej lub więcej oskubanych prawach, ma ten sam cel — wynarodowienia nas, co też jest sprzeczne z konstytucją. To ćwiartowanie naszego ciała narodowego mieczem regionalizmu oraz oskubywanie ludności ukraińskiej z praw obywatelskich w poszczególnych regionach musi się skończyć. Bo, po pierwsze, ustawodawstwo polskie (z wyjątkiem praw językowych na Chełmszczyźnie) nie przewiduje podziału Ukraińców na różnoprawnych, a po drugie, dopóki to ćwiartowanie nas istnieje, zagadnienie polsko - ukraińskie nie może być rozwiązane.

A przede wszystkim musi być zatarty t. z. „kordon sokalski”, tak ulubiony przez polskich polityków i administratorów pomnik podziału niegdyś państwa polskiego przez zaborców.

Zagadnienie polsko - ukraińskie wymaga również usunięcia z życia wszystkiego, co stoi na przeszkodzie zagwarantowanemu przez konstytucję rozwojowi narodowemu, a mianowicie: kulturano - oświatowemu, ekonomicznemu, narodowo - politycznemu, sołecznemu, zdrowotnemu itp. Ukraińcy nigdy nie zrezygnują z naturalnego prawa do szkolnictwa ukraińskiego dla dzieci i młodzieży ukraińskiej, do własnych stowarzyszeń kulturalno - oświatowych, gospodarczych, sportowych, dobroczynnych oraz innych, wymaganych przez życie, do należnego im miejsca w samorządzie, w ciałach ustawodawczych i w urzędach państwowych, do ukraińskiego charakteru cerkwi prawosławnej i rządu w niej, do ziemi dla małorolnych i bezrolnych chłopów odbieranej im w drodze kolonizacji, do wolnych, czystych wyborów, handlu, przemysłu, rzemiosła i w ogóle do pełni życia, zagwarantowanego przez konstytucję.

Wyszczególnić oddzielnie trzeba:

1. Życie spółdzielcze. — Naród ukraiński ma prawo do wolnego rozwoju swojej spółdzielczości, która jest dla niego pierwszą deską ratunku ekonomicznego — przede wszystkim dla biednego, małorolnego chłopa. Usunięcie Ukraińskiego Związku Rewizyjnego z terenów b. zaboru rosyjskiego oraz z Łemkowszczyzny, przymusowe likwidowanie na tych ziemian spółdzielczości ukraińskich z podporządkowaniem pozostałych polskim związkom rewizyjnym — to bezprawny, druzgocący cios, z którym Ukraińcy nigdy się nie pogodzą. Spółdzielczość ukraińska musi odzyskać wolne działanie oraz własny związek rewizyjny, bo od tego zależy jego dobrobyt.

2. Cerkiew prawosławna. — Hamowanie sprawy wewnętrznego ustroju cerkwi, jak również jej stosunek do Państwa, podtrzymywanie w niej rosyjszczyzny, jako gruntu do jej polszczenia, przymusowe wprowadzanie języka polskiego do nabożeństw, kazań, nauczania religii w szkołach — to fakty wołające do nieba, urągające kulturze dzisiejszym, najelementarniejszym pojęciom wolności sumienia ludzkiego; a zamykanie cerkwi, oraz przywłaszczenia ich sobie przez chrześcijan innego obrządku — to kompromitacja przed światem, przestępstwo wobec konstytucji i Boga. Z tym wszystkim raz już musi być skończone. Wierni cerkwi prawosławnej składają się tylko z dwu terytorialnych narodowości — ukraińskiej i białoruskiej i właśnie tylko ten ukraińsko - białoruski charakter może i powinna ona mieć. Niewtrącanie się w wewnętrzne życie cerkwi oraz odzyskanie właściwego jej samorządu — to pierwsze żądanie Ukraińców, pragnących być gospodarzami w swojej cerkwi.

Wszystkich okrajań praw konstytucyjnych oraz naturalnych praw narodu ukraińskiego, wszystkich wypadków wtrącania się do ich życia narodowego, nieprzewidzianego przez nijakie ustawy, wszystkich kroków i środków do wynarodowienia ich, wreszcie wszystkiego tego, co godzi w ich osobistą i narodową godność — trudno spisać i na wołowiej skórze. I podobnego zadania tu nie stawiamy sobie.

Gdy już zostało stwierdzone przez wielu polskich publicystów i polityków, że w dziedzinie stosunków polsko - ukraińskich dzieje się źle, to musieliśmy wskazać, gdzie właśnie, z naszego punktu widzenia, to *zło* się dzieje.

Rozumiemy ciężkie zadanie polskich publicystów — zadanie przekonać swoich ziomków, gdzie i co oni źle czynią, czym szkodzą sobie, swemu narodowi oraz Państwu, rzucając im pod nogi kłody, które w przyszłości mogą zaważyć na ich losie.

Rozumiemy i to, że dziś nie ma w Polsce tytana, który by odrazu usunął te złowieszcze kłody z historycznego szlaku Polski.

Jednakże jesteśmy głęboko przekonani, że gdyby naród polski zrozumiał, do jakiej dziejowej klęski prowadzą Państwo szaleńcy, marzący, zamiast uznania praw narodu ukraińskiego w Polsce i pozyskania jego przyjaźni, a przezeń — o pozyskaniu przyjaźni całego wielkiego narodu ukraińskiego, jedynego naturalnego sojusznika na wschodzie, marzący o walce z Ukraińcami, a nawet o wynarodowieniu ich — to poważnie zastanowiłby się nad zagadnieniem polsko - ukraińskim i, nie tracąc czasu, wnet wziąłby się do naprawy tego „zła”.

Bez udzielenia wszystkiego tego, co się należy Ukraińcom, co stanowi ich żywotną potrzebę i punkt honoru narodowego, wszystko inne byłoby tylko dalszym nagromadzeniem tego „zła” i nie dałoby gruntu do rozwiązania zagadnienia polsko - ukraińskiego.

Dalszy ciąg odpowiedzi na ankietę red. W. Bączkowskiego ukaże się w następnym numerze.

Z dotychczasowych projektów i prób rozwiązania problemu polsko-ukraińskiego

Stanisława Łosia: „O konstruktywną politykę na Rusi Czerwonej“

Stanisław Łoś, w swej broszurze p.t. „O konstruktywną politykę na Rusi Czerwonej” (Warszawa, 1932), dał jeden z najlepszych obrazów naszej rzeczywistości w stosunkach polsko-ukraińskich, wykreślając podstawy dla konstruktywności polityki na Rusi Czerwonej.

Na wstępie autor rozprawia się z zakrzewionymi w naszym społeczeństwie, zwłaszcza endeckim, poglądami na „kwestię wschodnio-galicyjską”. I z tym pragnieniem masy ukraińskiej „zgody i współżycia z bratnim narodem polskim”, i z pojęciem o „szczupłej gorstce inteligencji”, myślącej wywrotowo, i z tym sztucznym wytworzeniem Ukraińców przez Niemców czy Austriaków, wreszcie z różnymi znanymi koncepcjami rozwiązania tej kwestii aż do asymilacji włącznie. Autor m.in. stwierdza, iż stałe akcentowanie działania ob-

cych wpływów na Rusi Czerwonej i w ogóle wśród mniejszości w Polsce, stałe wyrzekania na szkodliwe działanie Ukraińców jest „samozatruwaniem się szkodliwą prawdą” i paraliżowaniem naszej energii twórczej i kompromitowaniem się za granicą.

Lamenty i skargi do niczego nie prowadzą, świadczą jeno o niedołęstwie. „Istota sprawy jest związana z terenem. Z wprowadzeniem jej na tory normalne na terenie ustąpią niepożądane symptomaty i objawy, które dotychczas mylnie braliśmy za samą chorobę”.

Przystępując do nakreślenia w szerokich liniach polityki konstruktywnej, p. Łoś podkreśla, iż nie może być mowy o jakiejś recepcie na natychmiastowe uzdrowienie sytuacji. Wrzód walki wzbierał w czasie, w czasie więc musi nastąpić jego reabsorbacja. Jednocześnie też zaznacza, że polityka konstruktywna nie jest równoznaczna z polityką ustępstw i prezentów, zwłaszcza „prezentów bez pokwitowania”. Ani też z gorączkowym perswadowaniem Ukraińcom, że powinni dojść z nami do jakiejś „ugody”. „Przez politykę konstruktywną — czytamy — rozumiem wytwarzanie sytuacji, a nie produkowanie tekstów, które byłyby tylko źródłem nieustannych rekryminacyj i procesów”. Nie znaczy to jednak, aby unikać kontaktu z Ukraińcami. Autor bardzo ceni kontakt z nimi, znajomość spraw ukraińskich i obiektywne się do nich ustosunkowanie, zdając sobie sprawę z absurdalności poglądu „trafienia do mas szerokich” z pominięciem inteligencji. Wierząc w trwałość roli inteligencji ukraińskiej, autor wskazuje, iż należy „spełniając obowiązek państwowy wobec własnych obywateli przystąpić do racjonalnej, zgodnej z naszą racją stanu, organizacji także i ruskiego czy ukraińskiego życia narodowego w ramach Rzeczypospolitej, względnie pozwolić mu na organizowanie się swobodne w kontakcie z organami państwa wszędzie tam, gdzie nie stoi na przeszkodzie wyraźny imperatyw naszej racji stanu. Zajmowanie innego stanowiska, to bezużyteczne marnowanie dużej dozy energii własnej bez prawdopodobieństwa osiągnięcia jakiegokolwiek rezultatu poza zadrażnieniem zapalnego stanu”.

Autor potępia zbrodnicze wyczyny ukraińskie, podyktowane fanatyzmem nacjonalistycznym, lecz nawołuje, aby „zwalczanie i karanie zbrodniczych czynów utrzymać w płaszczyźnie działalności policyjnej i karno-sądowej. Wszelkie podnoszenie jej do rozmiarów akcji politycznej, do poziomu walki państwa z ukraińskim sabotażem, wszelka przesada, wszelka nerwowość, wszelkie apele „zrozpaczonego społeczeństwa polskiego”, w ogóle urządzanie polowań z armatą na wróble jest szkodliwe”. Przenoszenie odpowiedzialności przestępcy na szerokie masy jego współplemieńców wzmacnia tylko ich solidarność z przestępcą i ich ku niemu sympatie.

Za cel konstruktywnej polityki naszej na południowym wschodzie autor uważa „podjęcie i przeprowadzenie na narodowościowo mieszanym terytorium rzetelnej próby zapewnienia dwum narodowościom żyjącym w stanie zmieszania na jednolitym historycznie, geograficznie i gospodarczo terytorium równoległego, zgodnego i niezawisłego wzajemnie od siebie współistnienia, przy czym nie może być mowy o większości i mniejszości, tylko o równorzędności”.

Autor kładzie specjalny nacisk na to, aby doprowadzić do takiego stanu rzeczy, „aby na nielojalności wobec Polski Ukraińcy mogli coś stracić, by musieli się obawiać o swój stan posiadania i utratę możliwości zwiększania go na przyszłość, podczas gdy obecnie nie mają właściwie nic do stracenia, przeciwnie, mogą wśród swoich robić jaką taką życiową karierę, jedynie dzięki nielojalności swego do państwa stosunku”.

W drugiej części broszury, po stwierdzeniu, że ruch ukraiński na naszych ziemiach południowo-wschodnich nie jest ruchem sztucznym, po wykazaniu niemożliwości porozumiewania się z chłopem ukraińskim ponad głową inteligencji oraz po obszernym umotywowaniu absurdalności wiary w asymilację tudzież w bezcelowość utrakwizacji szkół na szerszą skalę, p. Stanisław Łoś przystępuje do nakreślenia dziesięciu tez, mających być wytycznymi dla naszej polityki na południowym wschodzie. W streszczeniu tezy brzmią jak następuje:

I. Polityka nasza na Rusi Czerwonej winna brać za punkt wyjścia stan faktyczny, polegający na tym, że na terytorium tym mieszka silny liczebnie element, który do tego stopnia uświadomił sobie swoją narodowościową odrębność od żywiołu polskiego, że wszelkie marzenia o szybkiej jego absorbacji są utopią. Należy się liczyć z podziałem słowiańskiej społeczności na Rusi Czerwonej na dwie narodowości, jako z faktem dokonanym i trwałym.

II. Dążenie do trafienia do mas ukraińskich z pominięciem inteligencji może dać bardzo doryweze i bardzo fragmentyczne wyniki. Na dalszą metę miarodajną dla stosunku ludu ukraińskiego do państwa będzie postawa, jaką w stosunku do państwa przyjmie ukraińska inteligencja.

III. Dążności polonizacyjnych w szkole, urzędzie i życiu gospodarczym winno się zaniechać, jako nie prowadzących do celu. Zasady utrakwizacji szkolnictwa nie należy doprowadzać do ostatecznych konsekwencji, a raczej przeciwnie, stosować ją tam tylko, gdzie ukończenie szkoły utrakwistycznej ułatwi życiową karierę jej absolwenta (obszerniejsza motywacja).

IV. Rzplita jest powołana do organizowania życia narodowego wszystkich narodów żyjących w jej granicach, a więc i narodu ukraińskiego na Rusi Czerwonej. Dotychczasowa nasza polityka przyniosła w wyniku wykoszlawienie struktury społecznej obu narodowości zamieszkujących Ruś Czerwoną. Element polski nadmiernie zbiurokratyzowany ponosi konsekwencje uposażeniowych i personalnych redukcyj oraz utracił w znacznej mierze korzenie w gruncie, element ukraiński natomiast zakorzenia się wprawdzie coraz silniej i rozwija gospodarczo, lecz za to zatraca coraz bardziej polityczną odpowiedzialność i poczytalność, jednym słowem nie jest zbiurokratyzowany dostatecznie, co i dla niego i dla państwa jest równie szkodliwe, jak nadmierne zbiurokratyzowanie elementu polskiego.

V. Przesycanie elementu polskiego kredytami i subwencjami doprowadziło go do ruiny i osłabiło hart, ucząc oglądania się nie na własne siły, lecz za pomocą ze środków publicznych. Błędem jest nierównomierne traktowanie potrzeb kredytowych polskiego i ukraińskiego życia gospodarczego.

VI. Należy poddać rewizji system szkolny w tym duchu, aby nie produkować nadmiaru inteligentnego proletariatu o niegospodarczym wykształceniu, a z drugiej strony inteligencji udostępnić normalną karierę życiową.

VII. Nie należy póki trwa obecny stan zadrażnienia uczuć na Rusi Czerwonej, formować nie tylko utrakwizmu w szkołach (zwłaszcza średnich), lecz także i tzw. wspólnych instytucji, przede wszystkim gospodarczych. Istniejące w tym kierunku bardzo silne tendencje po stronie polskiej są szkodliwe i na dalszą i na bliższą metę. Instytucje wspólne, praktycznie mówiąc, to znaczy instytucje pod kierownictwem polskim, to zaś w nieuniknionej konsekwencji oznacza śmierć głodową dla ogromnych rzesz inteligencji ukraińskiej nie dopuszczonej do urzędów publicznych, a nie mieszczącej się w tzw. zawodach liberalnych. Jest zresztą rzeczą jasną, że inteligencja ta musi się najzacieklej bronić przed wyrzuceniem na bruk i zaostrzać walkę narodowościową. Unifikacja organizacyj gospodarczych jest też niebezpieczna dla miejscowego żywiołu polskiego. Narodowe uświadomienie mas ukraińskich musi wywołać w nich z biegiem czasu tendencję do opanowania pozornie wspólnych organizacyj, tj. tych, gdzie będzie większość członków Ukraińców, a zarząd będzie polski.

W interesie naszym zatem leży zapewnienie obu narodo-

wościom żyjącym na Rusi Czerwonej możliwości pełnego rozwoju i rozbudowy socjalnej i gospodarczej struktury równolegle i wzajemnie od siebie niezawiśle, pod możliwie dyskretną opieką bezstronnego państwa.

W VIII i IX punkcie autor mówi i niemożliwości zawarcia ugody z Ukraińcami w chwili obecnej, podkreślając bezowocność „tworzenia tekstów" a nawołując do „stworzenia sytuacji" oraz stwierdza, iż inicjatywa polityczna powinna znaleźć się w rękach Polaków.

Na zakończenie p. Stanisław Łoś nakreśla tezy ukraińskiej racji stanu:

I. Ukraińska racja stanu nakazywała zatem Ukraińcom brać za punkt wyjścia dla swych politycznych poczynań obecne rzeczywiste położenie własnego narodu.

II. Jeżeli się bez uprzedzeń spojrzy na obecne położenie ukraińskiego narodu, to konstatujemy dwa fakty nie dające się zaprzeczyć, mianowicie: 1) że państwa ukraińskiego na razie nie ma, 2) że spośród czterech odłamów, na jakie naród ukraiński jest narazie podzielony, jedynie dwa tj. ten co żyje obecnie pod panowaniem sowieckim i ten co żyje w granicach Rzeczypospolitej Polskiej mogą liczyć, że w przyszłych dziejach swego narodu odegrają aktywną, konstruktywną rolę.

III. Ukraina charkowska nie jest narodowym państwem ukraińskim, jest jedyną z licznych sowieckich republik, wyróżnia ją jedynie ukraiński język urzędowy. Język ten jednak służy do wpajania w społeczeństwo bynajmniej nie narodowej treści. Rozumiem, że komunizm wywiera bardzo silny, przyciągający wpływ, zwłaszcza na pewne odłamy inteligentnego proletariatu. Dla tych odłamów wśród Ukraińców, republika charkowska musi być ośrodkiem o dużej sile przyciągającej. Ośrodek ten wywiera wpływ raczej odstraszający na bez porównania liczniejszy nie komunizujący odłam ukraińskiej społeczności .

IV. Ta pewna odraza jest zrozumiała po pierwsze dlatego, że komunizm jest z założenia swego antynarodowy, po drugie dlatego, że jest eksperymentem o niewiadomych wynikach. Ostrożność i zmysł samozachowawczy nakazują za tym odczekać na te wyniki i nie kwapić się z rozciąganiem tego eksperymentu na cały naród.

V. Z punktu widzenia ukraińskiej racji stanu, zatem nie tylko nie należy dążyć do zjednoczenia obu odłamów ukraińskiego narodu, po tej i po tamtej stronie Zbrucza w jednym państwie, ale wprost przeciwnie, należy się tego rodzaju próbom jak najenergiczniej przeciwstawić... przynajmniej do czasu, tj. dopóki eksperyment komunistyczny nie przyniesie namacalnie dodatnich wyników, albo też dopóki po tamtej stronie Zbrucza nie powstanie ukraińskie narodowe państwo. Jedna i druga ewentualność nie wydaje się być bliską w tej chwili.

VI. Racja stanu ukraińska nie wydaje się tedy wykazywać na razie dążenia do przemiany politycznego status quo na pograniczu polsko-sowieckim, przeciwnie, nakazuje zdaje się zupełnie niewątpliwie utrzymanie polsko-sowieckiej granicy.

VII. Istnienie polsko-sowieckiej granicy winno by być — z punktu widzenia ukraińskiej racji stanu — wyzyskane celem zapewnienia narodowi ukraińskiemu możności rozwoju, opartego na zasadach kultury niesowieckiej, a raczej mówiąc pozytywnie, na podstawach kultury europejskiej, chrześcijańskiej, powiedzmy wprost katolickiej, bo innych kultur chrześcijańskich niebawem nie będzie. Możność rozwoju takiego jest dla narodu ukraińskiego tym cenniejsza, że na wypadek załamania się eksperymentu komunistycznego, Ukraina naddnieprzańska pogrąży się w chaosie anarchii i barbarzyństwa. Chodzi zatem o to, by Ukraińcy czerwonoruscy mogli przyjść z pozytywną, konstruktywną pomocą swym współplemieńcom.

VIII. Dążenia Ukraińców czerwonoruskich powinny iść zatem w kierunku możliwie prawidłowej rozbudowy własnej społeczności, tak w kierunku poziomym jak i pionowym, tak by możliwie najszybciej stać się społeczeństwem pełno i prawidłowo rozwiniętym.

IX. Jest chyba rzeczą jasną, że tego rodzaju rozwój czerwonoruskiego odłamu ukraińskiego narodu, będzie bądź to zupełnie niemożliwy, bądź też niezmienie utrudniony, jak długo w pojęciu narodu i rządu polskiego stanowić będzie niebezpieczeństwo dla państwa, w którym Ukraińcy żyć muszą, a które chroni ich przed utopieniem w bolszewickim kotle. Walka z Rzeczpospolitą i z polskością, jest tedy z punktu widzenia ukraińskiej racji stanu potępienia godną.

X. Rozwój i osiągnięcie prawidłowej budowy społecznej, czerwonoruskiego odłamu ukraińskiego narodu, będzie tym łatwiejszy i szybszy, im bardziej poprawnie ułożą się na Rusi Czerwonej stosunki między Ukraińcami i Polakami, im większe będzie wzajemne zaufanie, więcej nawet, im bardziej uda się Polaków przekonać, że rozwój czerwonoruskiego odłamu ukraińskiego narodu jest dla Rzeczypospolitej nie tylko nieszkodliwy, ale pożyteczny. Z tej prawdy oczywistej jak słońce, należy zatem pod nakazem ukraińskiej racji stanu, wyciągnąć praktyczne konsekwencje.

Ś. p. Kuźma Bezkrownyj

Z wielkim, niestety, opóźnieniem otrzymaliśmy smutną wiadomość, że dn. 6 grudnia w jednej z lecznic praskich zmarł b. wykładowca Ukr. Akademii Gospodarczej w Podebradach— ś.p. Kuźma Bezkrownyj.

Skromne stanowisko, które zajmował Zmarły na emigracji nie daje pełnego obrazu właściwej wartości tego nieprzeciętnego Ukraińca i człowieka.

Pochodzący ze starej rodziny kozackiej, ś.p. K. Bezkrownyj urodził się na Kubaniu 13.X. 1877 r. w stanicy Achtyrskiej. Po ukończeniu szkoły średniej, przez jakiś czas był na Kubaniu nauczycielem ludowym — nie było to Jego zawodem, lecz formą służby ideowej dla narodu, służby, która trwała aż do czasów reakcji po rewolucji 1905 r. Po ukończeniu wyższych studiów w Charkowie, Bezkrownyj w 1911 r., mimo pomyślnych warunków życiowych w Charkowie (pracował w zarządzie jednego z banków charkowskich), powraca do stron rodzinnych — ukochanego Kubania — i tam rozwija wielką działalność w dziedzinie gospodarczej. Przy Jego aktywnym udziale powstaje Spółka Akcyjna dla budowy i eksploatacji Kolei Czarnomorsko - Kubańskiej. Jego energii i rozmachowi twórczemu zawdzięcza swą organizację i pomyślny rozwój Kubańska Unia Kredytowych Spółek Kooperatywnych, późniejszy Kubański Bank Kooperatywny, w którym Zmarły zajmował stanowisko prezesa Rady Nadzorczej.

Na emigracji ś.p. K. Bezkrownyj poświęca się pracy pedagogiczno - wychowawczej w dziedzinie spółdzielczości i w roku 1925 zostaje powołany do Ukr. Akademii Gospodarczej na stanowisko asystenta przy katedrze rachunkowości, później lektora buchalterii przy zorganizowanym po likwidacji

Akademii Instytucie Techniczno - Gospodarczym. Zmarły pozostawił po sobie dwa cenne podręczniki z dziedziny rachunkowości.

Lecz są tacy ludzie, których życiorys daje tylko słabe pojęcie o ich działalności i znaczeniu społecznym. Do tych ludzi należał także Zmarły, będąc przez całe swe owocne życie na stanowiskach skromnych, formalnie nieodpowiadających Jego aktywnej czynności narodowej.

Wystarczy podkreślić na pozór skromny, ale jakże wymowny fakt: za *carskich* czasów ten działacz ukraińsko - kubański wysyłał swe dzieci — syna i córkę — na naukę do... Przemyśla! I tam, w gimnazjum *ukraińskim*, pobierali oświatę dzieci urzędnika „rosyjskiego". Było to dla Zmarłego ryzykiem nie lada...

Zaiste, było to — w warunkach rosyjskich — bohaterstwo, choć, może, i skromne na pozór.

Tym *skromnym* bohaterem ś.p. Kuźma Bezkrownyj pozostawał do ostatniego dnia życia.

Osierocił On nie tylko żonę Helenę i córkę (żona prof. inż. W. Iwanisa), lecz i całe społeczeństwo ukraińskie.

VARIA

Z prasy polskiej

„W obronie kresów". „Wołyń" (12. XII) pod powyższym tytułem zamieszcza przemówienie posła dra W. Wielhorskiego. Poseł Wielhorski z dużą znajomością przedmiotu zwrócił uwagę Izby poselskiej na upośledzenie kresów w państwowym planie inwestycyjnym.

„Należy uznać słuszność w wyborze kryteriów, które decydują o koncentracji wysiłków w pewnych terenach. Bezsporną wydaje się również sama zasada koncentracji tych wysiłków wobec skąpych środków finansowych, jakimi rozporządzamy. Nie podobna jednak zrozumieć, dlaczego przy zastosowaniu powyższych kryteriów ziemie wschodnie pozostały poza nawiasem zainteresowań inwestycyjnych Państwa i na dziś i na jutro?

Jedynie Wilnu przyobiecano budowę elektrowni w Szyłanach na Wilii. Cały wielki pas kraju natomiast, stanowiący trzecią część obszaru Państwa, pominięty został w planie inwestycyjnym poza tym wyjątkiem zupełnie.

P. Wicepremier podawał nam cyfry wielkiego zagęszczenia ludności w Małopolsce. Pod Tarnowem mieszka na kl. kw. do 160 ludzi! Zapewne, że takie stosunki każą tam śpieszyć z uprzemysłowieniem kraju. Ale czy na wschodzie jest lepiej? Wołyń północny i Polesie np. posiadają zaledwie po 40 — 50 mieszkańców na klm. kw. Zważyć jednak należy, że w obwodach tych na klm. kw. mamy zaledwie połowę ziemi, zdolnej do uprawy w stosunku do jej zapasu na tej samej przestrzeni w Małopolsce. Ziemia ta jest poza tym w dzisiejszym stanie kultury prawie o połowę mniej wydajna niż pod Tarnopolem"...

Mówca bardzo rzeczowo przedstawia demograficzny i gospodarczy stan Kresów Wschodnich.

„Czy wskazane wyżej warunki demograficzne i gospodarcze na tych obszarach mogą sprzyjać narastaniu „morale" wśród mieszkańców tych obszarów? Czy postawa ich heroiczna i przywiązanie wobec Państwa mają szanse umacniać się?"

„Obecny stan rzeczy, gdy przeludnienie wsi kresowej nie posiada warunków na rozładowanie się, pcha tam psychologię wielomilionowej masy wieśniaczej w dół, ku rozgoryczeniu".

Mówca nie zgadza się z utartym twierdzeniem, że „Polskę nie stać na to, by przez skromną bodaj pomoc ekonomiczną, uratować siłę ducha".

„Normalizacja w cudzysłowie". Iwan Kedryn zamieścił pod powyższym tytułem długi artykuł w dwóch numerach „Polityki" (dawniej „Bunt Młodych). Autor, z właściwą sobie swadą wyłożył w syntetycznym ujęciu całokształt 2-letniego okresu normalizacyjnych stosunków polsko - ukraińskich.

W ostatnim, 29 numerze „Polityki" autor, kończąc swoje wywody, konkluduje:

„W wyniku więc praktycznym dwu i półletniego okresu „normalizacji" wytworzył się w kraju i na odcinku polsko - ukraińskim mentlik, jakiego dawno już przed „normalizacją" nie było. Mentlik ten jest już tak widoczny, że niedawno sam „Wiek Nowy", który w roku 1935 pokpiwał sobie z ukraińskiej deklaracji, przychylnej dla Armii Polskiej, woła obecnie o zerwaniu z zasadą „niewidzenia" kwesti ukraińskiej. Sekretariat Porozumienia Polskich Organizacyj Społecznych ogłosił odezwę z teoretycznym przyznaniem Ukraińcom prawa „ekspansji kulturalnej", lecz w tak okropnej stylizacji i za takimi podpisami (Stanisław Grabski, prof. Romer, ks. Szydelski, Andrzej Witos), że Ukraińcy zrozumieli odezwę tę raczej jako nową obrazę, aniżeli odwrót od metod nagonki antyukraińskiej.

W ten sposób stopniowo zatracił się cały sens normalizacji w jej pierwotnym ujęciu, w rozumieniu ukraińskim: przeprowadzenie takich korektur w systemie rządzenia i takich zmian w polskiej polityce narodowościowej, aby obywatel — Ukrainiec mógł się czuć coraz bardziej zadowolony. Pełne polityczne zadowolenie każdy członek współczesnego społeczeństwa odczuwać może jedynie we własnym państwie. Lecz do uczucia zadowolenia niewątpliwie zbliża uwzględnienie pewnych ambicyj i aspiracyj politycznych nawet w państwie obconarodowym, jeśli wciąga się danych obywateli, członków mniejszości narodowych, do administracji państwowej z przerzuceniem na nich części odpowiedzialności, jeśli rezygnuje się z zasady, że dane państwo jest państwem narodowym w pojęciu jednolitości etnicznej, jeśli umożliwia się osiągnięcie przez daną mniejszość narodową, stanowiącą na pewnych obszarach zwartą większość, — dosytu kulturalnego i gospodarczego. Normalizacja z obskubywaniem ambicyj politycznych i zamazywaniem ambicyj narodowo - kulturalnych oraz gospodarczych, normalizacja, która nie doprowadza do krystalizowania w państwowych sferach kierowniczych, w aparacie biurokratycznym i szerokich warstwach społeczeństwa polskiego odrębnych pojęć narodu a państwa i do zasadniczej rewizji poglądu na role i znaczenie czynnika ukraińskiego w życiu wewnętrznym Państwa i jej polityce zagranicznej, taka normalizacja musi kończyć się fiaskiem i przechodzić do historii pod mianem „normalizacji w cudzysłowie".

Nie można przeprowadzić prawdziwej normalizacji stosunków polsko - ukraińskich bez zmiany ustawodawstwa polskiego z korzyścią dla ukraińskiego, kulturalnego i gospodarczo - materialnego stanu posiadania. Nie można znormalizować stosunków polsko - ukraińskich bez poprzedniego pogodzenia się z myślą, że wymaganie od obywateli — Ukraińców lojalności wobec ustaw państwowych i takich zasadniczych celów Pań-

stwa, jak jego siła obronna, musi iść w parze z pełnym uznaniem prawa Ukraińców do kultywowania ich kultury narodowej, do przejawiania ich zdolności organizacyjnych we własnym aparacie gospodarczo - narodowym oraz w przyznaniu im pewnych koncesyj politycznych w granicach Państwa. Modne dziś hasło, że tylko Polacy są gospodarzami kraju, w którym Ukraińcy mają większość narodową, i że tylko od Polaków zależy los współmieszkańców nie - Polaków, nie prowadzi do celu: przyczynia się do zaognienia stosunków, prowadzi bowiem do wzmocnienia tendencyj traktowania Ukraińców w ogóle per non est, a w razie najlepszym — jako zbiorowiska podrędnego i mniejszościowego. Nie prowadzi do celu opieranie się o statystykę urzędową, która dla krótkowzrocznych celów politycznych, wbrew nauce, rzeczywistości i arkuszom konskrypcyjnym — wprowadziła podział jednego i tego samego narodu na ukraińców i Rusinów.

Przeprowadzenie rewizji poglądów na kwestię ukraińską w społeczeństwie polskim, jako na problem na skroś polityczny. który należy rozwiązywać na płaszczyźnie politycznej przez konsekwentne prowadzenie konstruktywnej i pozytywnej polityki narodowościowej, — wymaga silnej woli i silnej ręki kierowniczej. Tą silną wolę i silną rękę widzieliśmy w Polsce niejednokrotnie. Przeprowadzono konstytucję wbrew większości opozycyjnej Sejmu, wprowadzono nową ordynację wyborczą, był Brześć i była „pacyfikacja" z roku 1930, olbrzymi wysiłek okazano na odcinku walki z pewnymi polskimi stronnictwami politycznymi, olbrzymim wysiłkiem gospodarczym wyczarowano Gdynię, nie zna się granic ofiarności, o ile chodzi o równoważenie budżetu państwowego. Niestety, nie widzieliśmy w ciągu istnienia odrodzonej Rzeczypospolitej ani jednego prawdziwego ofiarnego wysiłku w kierunku przeprowadzenia tych zmian, bez wprowadzenia których nie nastąpi nigdy normalizacja stosunków polsko - ukraińskich. Normalizacja bez cudzysłowu".

Przegląd prasy ukraińskiej

„Śmierć analfabetyzmowi!". W całej prasie ukraińskiej ukazała się odezwa wszystkich centralnych ukraińskich organizacyj kulturalno - oświatowych wzywająca do walnej rozprawy z analfabetyzmem wśród ludności ukraińskiej: Na czele licznych podpisów pod odezwą czołowych reprezentantów społeczeństwa ukraińskiego widnieje podpis sędziwego Metropolity ks. Andrzeja Szeptyckiego.

Odezwa stwierdza, że wśród Ukraińców w Polsce 41,7% stanowią analfabeci, a w samej Galicji Wschodniej 34,5% — w wieku ponad 14 lat.

„Na alarm! Aby powódź naszego kraju do reszty nie zalała — wszyscy piśmienni, uczciwi, poczuwający się do godnego miana Ukraińców, wszyscy, którzy boleją nad naszym wspólnym losem, wszyscy wierni synowi i córki Narodu Ukraińskiego, życzący lepszego jutra Ziemi Rodzinnej — stańmy w szeregi walczących z największym nieszczęściem — z ciemnotą narodu!".

Walka z analfabetyzmem pod hasłem „o wyzwolenie ducha ukraińskiego narodu" ma się prowadzić z okazji 70-lecia założenia „Proswity" lwowskiej.

Urazy dzielnicowe. „Wołyńskie Słowo" (12. XII) w artykule „Pomyłki przeszłości i podstawa stanu współczesnego", omawia głosy prasy na temat niedawno odbytego Kongresu Ukraińskiego Zjednoczenia Wołyńskiego. Organ W. U. O. szczególnie zajmuje się stanowiskiem „Diła". W wywodach tych znajdują wyraz duże niechęci dzielnicowe, tłumaczące niejedne zjawisko t. zw. „kordonu sokalskiego", o którym nieraz już pisaliśmy.

„Był czas — pisze „Wołyńskie Słowo" — gdy na wszystkich ziemiach ukraińskich istniało jedno kierownictwo narodowo - polityczne, które posiadało posłuch u wszystkich społecznych pracowników na Wołyniu. Ale to kierownictwo nie zrozumiało, że wszystkie ukraińskie organizacje na Wołyniu powstały własnym wysiłkiem i że kierownicy tych organizacyj —to byli ludzie o wysokiej inteligencji i że bez tych ludzi nie będzie można mieć jakiś stały kontakt z Wołyniem".

„Halickie kierownictwo potraktowało inteligencję wołyńską jak murzynów, jak przedstawicieli niższej rasy i niższej kultury. Takie swoje ustosunkowanie się kierownictwo to podkreślało na każdym kroku. Ukoronowaniem takiego karygodnego nastawienia była narzucenie Wołyniowi najbardziej niepoważnego posła halickiego za cenę zupełnego zniszczenia ukraińskich przywódców i instytucyj społecznych (wcześniej czy później). Jest to najbardziej tragiczna stronica stosunków halicko-wołyńskich"...

„I my musimy być należycie przygotowani!". „Ukraińśkyj Beskyd" (12. XII) w artykule pod powyższym tytułem m. inn. pisze:

„Ukrainożercza prasa polska raz po raz wysuwa rzekomo „niegodne zachowanie się gr.-kat. księży w stosunku do Polaków", wypisując wszelkiego rodzaju insynuacje, którymi obraża całe nasze duchowieństwo... I oszczerstwa te wśród polskich czytelników uchodzą za prawdę".

„Ukr. Beskyd" uważa, że „wszystko to się dzieje planowo, z jakimiś szeroko zakrojonym zamiarem".

„To nie przypadek, że polska prasa raz po raz atakuje ukraińskich księży gr.-katolickich. Wie bowiem ta prasa, gdzie leży siła narodu ukraińskiego. Wie, że dopóki Ukraińcy twardo stoją przy swojej Cerkwi i przy swoich duszpasterzach, dopóty żadne szczucie, ani napaści dla nich nie są straszne".

„Jednakże rezolucje i nieprzebierające w środkach szczucie prasy polskiej muszą być dla nas przestrogą, że w ślad za tym pójdzie również taka sama nieprzebierająca w środkach praca „na zniszczenie Rusi". Dlatego też musimy być należycie przygotowani".

Memoriał Rządu Ukraińskiej Republiki Narodowej do prezydena Roosevelta

Rząd Ukraińskiej Republiki Narodowej na emigracji wystosował do Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Roosevelta memoriał treści następującej:

„Panie Prezydencie! Rząd Ukraińskiej Republiki Narodowej na emigracji z największą uwagą przestudiował mowę Pana Prezydenta, wygłoszoną 5 października w Chicago, a poświęconą międzynarodowej sytuacji politycznej, którą cechuje terror i samowola. Zarazem pan, panie Prezydencie, podał do wiadomości swoją decyzję prowadzenia bardzo czynnej polityki celem zabezpieczenia pokoju i poszanowania ogólnych zasad moralności przyjętych wszędzie i przez wszystkich od wieków. Pan miał odwagę oświadczyć wyraźnie, że sumienie świata wymaga, by usprawiedliwione pretensje zostały załatwione, krzywda naprawiona, a traktaty, jak również prawa i wolność wszystkich narodów były poszanowane, co jest podstawową koniecznością życia narodowego. Ukraiński rząd narodowy na emigracji uważa za swój obowiązek zwrócić się do pana, panie prezydencie, z gorącym apelem w imieniu narodu ukraińskiego i zwrócić pańską przychylną uwagę na samowolne i tyrańskie rządy, ustanowione przez komunistyczną Moskwę na Ukrainie oraz przedłożyć panu fakty, które zdaniem naszym wskazują na źródło samowoli, anarchii i międzynarodowego terroru, cechujących życie dzisiejsze. Powołując się na zasady prezydenta Wilsona dotyczące prawa narodów do samostanowienia o sobie, Centralna Rada — parlament ukraiński — proklamowała 22 stycznia 1918 r. niepodległość Ukraińskiej Republiki Narodowej, przywracając tym aktem dawne państwo ukraińskie, którego tra-

dycje sięgają IX stulecia. Istnienie Ukraińskiej Republiki Narodowej zostało uznane przez Francję, Anglię, Niemcy, Austrię, Węgry, Bułgarię, Turcję, Polskę, Finlandię, Łotwę, Argentynę i Rosję Sowiecką (dokument z 2 maja 1918 r. Nr. 3020 AM podpisany przez Lenina), a 14 kwietnia 1932 roku rząd Ukraińskiej Republiki Narodowej zgłosił wniosek o przyjęcie do Ligi Narodów (dokument zgromadzenia z dn. 20 listopada 1920). Lecz komunistyczna władza rosyjska bez ogłoszenia wojny i bez uprzedzenia zaatakowała państwo ukraińskie, gwałcąc w ten sposób wszystkie prawa międzynarodowe. Po długiej i krwawej walce zajęła nasz bogaty kraj, zmuszając ukraiński rząd narodowy do opuszczenia ziemi ojczystej, tak jak to uczyniły rządy Belgii i Serbii podczas wielkiej wojny. Ukraina nie była jedyną ofiarą agresji czerwonej Moskwy. Ten sam los spotkał inne kraje, których niepodległość również została uznana przez rząd sowiecki, mianowicie republiki gruzińską, azerbejdżańską i górali Północnego Kaukazu. Wszystkie te narody od przeszło 15 lat znajdują się pod władzą terroru wprowadzonego przez partię komunistyczną, która za pośrednictwem swego organu, tzw. rządu Związku Sowieckiego, wyzyskuje w barbarzyński sposób bogactwa tych narodów i mobilizuje wszystkie środki materialne dla organizacji rewolucji światowej. Opinia publiczna świata pozostała obojętną dopóki nasze narody cierpiały wskutek terroru i krzywd, wyrządzanych przez komunistyczną międzynarodówkę, lecz wzruszyła się, skoro ta ostatnia przeniosła swoją działalność do innych krajów, zakłócając spokój i porządek w świecie całym. Przystępując do Ligi Narodów rząd Związku Sowieckiego będący narzędziem Kominternu postawił sobie za zadanie sprowokowanie nowej wojny światowej między państwami tzw. kapitalistycznymi, a jego interwencja w Hiszpanii i w Chinach świadczy wyraźnie o jego prangieniu rozpętania wojny śświatowej. W chwili gdy pan, panie prezydencie, zamierza rozpocząć czynną politykę, mającą na celu poszanowanie traktatów oraz zasad moralności, sprawiedliwości i humanitaryzmu w życiu międzynarodowym, gdy pan pragnie skupić wysiłki wszystkich narodów zmierzające ku utrwaleniu tych zasad, rząd Ukraińskiej Republiki Narodowej zwraca uwagę na źródło szerzącej się po świecie anarchii i samowoli a zarazem zwraca się do Waszej Ekscelencji z gorącym apelem o udzielenie swego potężnego poparcia narodowi ukraińskiemu, aby mógł on odzyskać wolność i niepodległość. Ukraiński rząd narodowy prosi zatem pana, panie prezydencie, o zarządzenie przyśpieszenia głosowania nad wnioskiem senatora Coppelanda z dnia 30 października 1929 r., Nr. 2177, dotyczącym uznania Ukraińskiej Republiki Narodowej, jak również natychmiastowego wycofania wojsk sowieckich okupujących terytorium Ukrainy". (WU).

Prosimy o odnowienie prenumeraty na rok 1938

Z naszej subskrypcji na prace grafików polskich i ukraińskich

Mimo dużego zainteresowania z jakim spotkała się ze strony naszych Czytelników „Gwiazdkowa subskrypcja „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" na grafikę artystów polskich i ukraińskich nie możemy z braku miejsca, raz jeszcze powtórzyć reprodukcji prac na które została ogłoszona subskrypcja, ale zrobimy to w ostatnim numerze, jaki się ukaże przed świętami Bożego Narodzenia.

Teraz przypominamy tylko artystów biorących udział w subskrypcji oraz tytuły prac, ich rozmiary w mm i technikę w której zostały wykonane.

Nil Chasewicz: „Pastuszka", drzeworyt 130 × 225.

Piotr Chołodny: „Głowa", drzeworyt 105 × 155.

Tadeusz Cieślewski (syn): „Ulica nowomiejska", drzeworyt 140 × 190.

Zofia Horodyńska: „Głowa starca", miedzioryt 125 × 170.

Tadeusz Kulisiewicz: „Stary góral", drzeworyt 135 × 200.

Wacław Waśkowski: „Rudery" akwaforta 200 × 150.

Cena każdej pracy wynosi 8 zł.

Chrześcijańska-patryjotyczna wywieszka I. C-e. K.



czyli Krakowski Ankurjerowicz Ilustrowany.

(Z „Kraka" Nr 1)

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*